Nr. 216. — **Rocznik XXIV.**

Piątek, 20 września 1895.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poni działków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stutgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i Austryi kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet pod nr. 62 str. 355 (Zeitungspreisliste pro 1895 Nr. 62 Seite 355).

Poznań, 19 września.

Z bieżącéj chwili.

Zapowiedziany ukaz cara rosyjskiego, dotyczący ustanowienia kuratoryum dla domów i przytułków robotniczych, został ogłoszony i brzmi jak następuje: „W ciągłéj trosce o naszych wiernych poddanych zwróciliśmy naszą uwagę na ciężki los tych, którzy największą nędzę cierpiąc, daremnie szukają pracy i przytułku. Starając się los ich polepszyć przez dostarczanie im pracy, téj jedynéj rękojmi pomyślnego, na chrześciańskich zasadach opierającego się życia uważaliśmy za dobre ustanowić osobne kuratoryum dla domów i przytułków robotniczych, które ma tego rodzaju instytucyom udzielać pomocy i pomnażać je w kraju. Nasza ukochana małżonka Jéj Cesarska Mość, Aleksandra Feoderówna, podziela tę naszą troskę i pchana popędem swego miłosiernego serca, życzyła sobie celem skutecznego urzeczywistnienia naszych przepisów wziąć rzeczone kuratoryum pod swoją bezpośrednią protekcyą. W przeświadczeniu, że wielkoduszna gotowość Jéj Cesarskiéj Mości do zaopiekowania się biednymi zostanie ze wzruszeniem powitaną we wszystkich częściach naszéj rozległéj ojczyzny, rozkazujemy w życie wprowadzić potwierdzone przez nas statuta rzeczonego kuratoryum, prosząc Najwyższego o błogosławieństwo dla téj pracy.“

Wedle statutów, będzie zadaniem kuratoryum postarać się o materyalne poparcie lub pożyczkę dla istniejących już domów robotniczych i przytułków, a nadto zakładać nowe tego rodzaju instytucye. Domy robotnicze mają przychodzić z pomocą bezdomnym osobom, które opuściły lazaret, a zatrudnienia nie mają, daléj osobom wypuszczonym z więzienia i wogólności wszystkim, którzy popadli w biedę. Kuratoryum składa się z komitetu i nieograniczonej liczby członków, rozpadających na rzeczywistych, honorowych, dobrowolnych i popierających.

Rzeczywistymi członkami są osoby, zamianowane przez protektorkę do komitetu; członkami honorowemi mogą być członkowie domu carskiego, zagraniczne wysokie osobistości, osobistości duchownego stanu, które zaskarbiły sobie szczególniejsze zasługi około opieki nad biednemi; dobroczynnymi członkami nazywają się ci, co do kasy kuratoryum nie mniéj jak 1000 rubli włożą, lub też płacą roczną składkę w wysokości 100 rubli; popierającymi nazywa się członków, którzy włożą najmniéj 100 rubli lub płacą 10 rubli rocznéj składki. Kuratoryum będzie rozporządzało żelaznym kapitałem, którego dostarczyć ma w sumie 500 000 rubli ministerstwo spraw wewnętrznych; do żelaznego kapitału wpływać będą jednorazowe datki i pewien procent od dochodów kuratoryum.

Jest to pierwszy krok, podjęty przez młodą carową celem złagodzenia nędzy w jéj nowéj ojczyznie. Wątpliwości nie ulega, że kapitał żelazny téj instytucyi urośnie do znacznéj sumy, bo wobec protektoratu carowéj wyższe sfery będą uważały za swój obowiązek błyszczeć większemi datkami. Za przykładem tem pójdą miasta, a szczególniéj liczne datki wpłyną niewątpliwie przy sposobności uroczystości koronacyjnéj.

W „Now. Wrem.“ znajdujemy powtórzenie informacyi „Eclair“, że prezydent *rzeczypospolitéj francuzkiéj Feliks Faure* uda się w roku przyszłym do Moskwy na uroczystości koronacyjne. Prezydent — dodaje gazeta p. Suworina — rozpocznie wizyty międzynarodowe od wizyty, złożonéj carowi rosyjskiemu. — Jenerał Saussier dał w Mirecourt śniadanie na cześć oficerów zagranicznych i wzniósł toast na ich zdrowie. Jenerał Fredericks odpowiedział na toast ten, podnosząc uprzejmość wojskowych władz francuzkich i wzniósł toast na cześć francuzkiéj armii i jéj naczelnego wodza.

Hiszpańskie wojsko zdobyło obóz powstańców wraz z amunicyą i bronią. 8 powstańców poległo. Powstańcy wykolei li pociąg na torze Nuevitas. 7 żołnierzy straciło życie, 10 wzięto do niewoli. — Biuro Reutera donosi z Simli, że prace angielsko-rosyjskiéj komisyi pamirskiéj zostały zadowalająco ukończone. Granica została wytkniętą do jeziora Wiktoryi. Brak jéj tylko ratyfikacyi obydwóch rządów. Obcowanie członków miało bardzo przyjacielski charakter. — To samo biuro donosi z Hongkong, że zagraniczni konsulowie byli obecni w Kuczeng przy ścinaniu 7 krajowców, którzy brali udział w rozruchach przeciw chrześcianom. — *Na Krecie* konsulowie zagraniczni wnieśli petycyą do gubernatora proszącą o zabezpieczenie cudzoziemców, ponieważ w ostatnim czasie kilku z nich zamordowano. Gubernator postanowił celem uspokojenia ludności usunąć niezdolnych przywódzców żandarmeryi Ogólne usposobienie na Krecie jest nieco wzburzone, nie przedstawia jednak bezpośredniego niebezpieczeństwa. Na zebraniu ludowym 15 b. m. żądano, aby wyspa miała samodzielną administracyą finansową.

O wizycie kanlerza *Hohenlohego w Petersburgu* pisze „Polit. Corresp.“: „Ks Hohenlohe opuścił stolicę rosyjską po audyencyi u cara Mikołaja II i po konferencyi z ks. Łobanowem. Łatwo zrozumieć, że wizyta ta kierownika polityki Niemiec wywołała w kołach petersburskich żywe zainteresowanie; nie będzie jednak rzeczą zbyteczną, wobec rozmaitych konjunktur, rozszerzanych z tego powodu w prasie zagranicznéj, stwierdzić formalnie i stanowczo, że podróż ks. Hohenlohego do stolicy rosyjskiéj nie posiadała żadnego politycznego charakteru. Nasuwało się samo przez się, że niemiecki kanclerz pobyt swój w dobrach Werki zużytkuje na to, aby przedstawić się carowi oraz nowo zamianowanemu ministrowi spraw zagranicznych, ks. Łobanow-Rostowskiemu; żadna jednak z pomienionych osobistości ani chwilę nie myślała o tem, aby przy sposobności tych odwiedzin nawiązywać rokowania o konkretnych politycznych kwestyach, tem bardziéj, że obecny kierunek polityki rosyjskiéj jest tak stanowczo wyznaczony, iż wszelkim usiłowaniom sprowadzenia zmiany, brakowałoby już z góry warunków powodzenia. Przekonanie jednak o pokojowych zamiarach Rosyi, jakiego nabrać mógł kanclerz w obcowaniu z kołami najbardziéj kompetentnemi, przyczyni się do utwierdzenia dobrych stosunków między Niemcami a Rosyą.“

Smutna rocznica
1870—1895.

Już od minionéj soboty rozpoczął się obchód ćwierćwiekowéj rocznicy zajęcia Rzymu przez Piemontczyków. Podajemy na innem miejscu program tych uroczystości — tu należy nam stwierdzić, że owo wielkie bohaterstwo, którem się tak chełpią Włochy urzędowe, obejrzane przy zwykłem świetle dziennem przedstawia się jako zwyczajne zajęcie Rzymu w czasie pokoju, przy takim stósunku obustronnych sił, że 10,000 ludzi wojska papiezkiego walczyło przeciwko sześćdziesięciotysięcznéj armii jenerała Cadorny, który sam najlepiéj ocenił wartość obecnéj demonstracyi, gdy w szorstki sposób odmówił przyjęcia w niéj udziału.

Z głośnemi okrzykami Włoch urzędowych łączą się radosne odgłosy liberałów i masonów całego świata, chodzi tu przecież o przypomnienie światu klęski papieztwa, o apoteozę zwycięstwa rewolucyi! Zjednoczenie Włoch było tylko pozorem, którym brano na lep ludzi naiwnych: tryumf masoneryi, a z nią tryumf rewolucyi oto cel, do którego przez zabór Rzymu zmierzał dzisiejszy wielki mistrz ceremonii Adriano Lemmi z swymi towarzyszami. To wszystko wiadomem jest obecnemu rządowi, zwracano téż Włochom z poważnych stron uwagę, że lepiej może byłoby obyć się bez tego obchodu, który sprawi przykrość Papieżowi, a w całym świecie katolickim nie podniesie bynajmniej sympatyi dla Włoch. Rząd wszakże i jego przyjaciele nie słuchali tych rad i poszli za wskazówką swych natchnień. Odwołują się oni na lud i twierdzą, że nie wolno przeszkadzać ludowi w objawach radości nad zjednoczeniem Włoch. Gdybyśmy istotnie mogli ten lud zapytać, jakie jest jego zdanie w tym względzie, rzecz przedstawiłaby się nieco inaczéj. Gdzie szukać tego ludu? W polityce bierze udział tylko drobna garstka, po większéj części karyerowicze i wydrwigrosze, którzy przy ograniczonem włoskiem prawie wyborczem występują na widownią publiczną jako obrońcy interesów kilku tysięcy ludzi, a w gruncie rzeczy przysięgają na kielnią masońską i idą za danemi z góry wskazówkami. Czem jest lud i jak się temu ludowi powodzi, tego się można doczytać nawet w liberalnych gazetach, gdy nie pamiętają o tem, że przecież zjednoczone Włochy miały położyć koniec złéj gospodarce dawniejszych rządów. Lud włoski jest ofiarą gwałtów, oszustw i twardych serc politycznych klik i płaci podatki państwu i gminom Jak pod tym względem wygląda w Włoszech południowych i w Sycylii, o tem straszne rzeczy czytaliśmy w dziennikach z okazyi zeszłorocznych zaburzeń. Następstwem gospodarstwa obecnego rządu są: coraz liczniejsze bandy zbójeckie, zaburzenia wywołane głodem i tajne związki. Crispi przyrzekł w zeszłym roku, kiedy skandal stał się na cały świat głośnym, reformy socyalne, ale wybrańcy ludu na Monte Citorio zajęci są czem innem, aniżeli reformami. Sam p. Bonghi, który w wiedeńskim tygodniku żydowskim „Die Zeit“ ogłosił artykuł o rocznicy zajęcia Rzymu, nie mógł nie przyznać, że lud rzymski, że obywatelstwo miejskie bynajmniéj nie witali z radością piemonckich „oswobodzicieli“ swoich z pod „jarzma“ papiezkiego panowania — a kto był we Włoszech i w Rzymie, ten miał niejednokrotnie sposobność przekonania się, jak żywo tkwią w pamięci ludu rzymskiego i okolicznego dobrodziejstwa rzymskich Papieży. Dziś, gdy ten lud spojrzy po za siebie na minione 25 lecie, nie znajdzie bynajmniéj powodu do uroczystych obchodów i radości. Niezliczone sumy, które pobożne umysły złożyły niegdyś na złagodzenie i uśmierzenie nędzy socyalnéj, zostały przez nowy rząd zjednoczonych Włoch zrabowane i roztrwonione; przy tem ciężar długów państwowych i komunalnych wzrósł tak ogromnie, że bankructwo staje się nieuniknionem, a ciężar podatkowy jest po prostu nieznośnym. Lud więc nie cieszy się i nie ma powodu do radości.

Któż więc będzie wydawał radosne okrzyki? Oto zbankrutowani politycy z rzemiosła, oto wolnomularze i stojący na ich usługach motłoch, ludzie bez pracy i zajęcia, którzy za pieniądz wynajmują się każdemu, którzy i teraz przez cały tydzień hałasować będą przed bramami i pod oknami Watykanu na dowód, że „lud rzymski pełen jest entuzyazmu i wiernego przywiązania do zjednoczonych, niepodzielnych, wolnych Włoch, pod panowaniem domu Sabaudzkiego.“ Policya miała tyle zaufania do tego „ludu“, że wybraną jego część na czas uroczystości zamknęła do komórki, z jakiego powodu — dodawać nie potrzebujemy. Ten „lud“ — to ta sama, z całych Włoch na wezwanie masoneryi strąbiona tłuszcza, która chciała zwłoki Piusa IX wrzucić do Tybru i przy każdéj sposobności wszczyna burdy przeciwko reprezentantom „zaprzyjaźnionych“ państw i przeciwko Watykanowi, które rząd włoski i dypl macyą wprawiają w największy kłopot. Kłamie więc, kto prawi o „ludzie rzymskim“ i jego zapale dla zjednoczonych Włoch i dla dynastyi sabaudzkiéj! Jedynie nienawiść przeciwko Kościołowi i papieztwu podnoszą w oczach liberałów motłoch do godności „ludu rzymskiego“. Niechby się ten sam motłoch zamiast przeciwko Watykanowi zwrócił przeciwko masoneryi, przeciwko „zjednoczonym“ Włochom, natychmiast czekałoby go z téj saméj strony miano hałastry, wyrodzonéj z całych Włoch.

Jak się samo przez się rozumie, powtarza się też obecnie na wszystkie tony, że Rzym jest „nienaruszalny“. W pewnych kołach trzeba to ludziom powtarzać bezustannie, ponieważ niektórzy nie bardzo jakoś w to chcą wierzyć, a protesty całego świata katolickiego budzą więcéj obaw, aniżeliby przyznać chciano. Te protesty nie ustaną, choćby nie wiedzieć jak uporczywie powtarzano: „Roma intangibile!“

A Kościół i Papieztwo? Kościół i Papieztwo z godnością znoszą smutne położenie, w jakiem się znalazły od lat 25, a wbrew przewidywaniom nieprzyjaciół powaga ich i znaczenie wzrosły od tego czasu dwójnasób. Dziś już nawet gazety liberalne przyznają, że zabór Rzymu nie przyniósł Włochom szczęścia, a głos ten staje się coraz ogólniejszym.

Posłuchajmy, co w téj mierze pisze bardzo liberalnie zabarwiony organ warszawski, „Gazeta Polska.“

„Kościół stracił udzielność, ale nie przeszkodziło mu to rozwijać się. Dziś po dwudziestu pięciu latach zaboru powaga papieztwa nie jest bynajmniéj mniejszą, niż była przed ćwierć wiekiem. Tymczasem Włochy przez te lat dwadzieścia pięć wiły się w ustawicznych kłopotach, nie znajdując na nie żadnego w tem lekarstwa, że papieżom Rzym odebrały. Przeciwnie, część tych kłopotów wprost opanowaniu Rzymu zawdzięczają. Przeniesienie stolicy do Rzymu nie było bez ważnych ekonomicznych następstw, że wspomnimy tylko o bankructwie dawnéj stolicy. Pod względem politycznym wyłączenie się katolików od udziału w życiu politycznem przechyla równowagę ku stronnictwom skrajnym. Natomiast ani na rosnącą nędzę, ani na nieład w finansach, ani na przyrost żywiołów anarchicznych nie płynęły ztąd lekarstwa, że Rzym przestał być papiezkim, a stał się królewskim To też obecny jubileusz będzie w swoim rodzaju oryginalnym. Będzie on wyrazem radości z faktu, który nie ma czem wzbudzać radości; uznania dla czynu, który nie był potrzebny narodowi do szczęścia i nie przyniósł mu szczęścia. I może dla tego właśnie, że zaczynają to wszystko Włosi dostrzegać, rząd znowu chce puścić na cześć zaboru obfite dymy kadzideł, aby ludziom wzrok zamącily. Ma on tyle na głowie kłopotów, że przynajmniéj w téj jednéj sprawie chciałby utrzymać *status quo* i uregulowaniem jéj nie utrudniać sobie i tak już trudnego położenia.

A jednak jest to sprawa, którą wartoby uregulować w interesie samego rządu włoskiego. Watykan, który przez ostatnie ćwierć wieku rósł w powagę, może spokojnie czekać; państwo włoskie natomiast, które przez tenże czas coraz głębiéj brnęło w trudności polityczne i finansowe, — z poprawy stósunku z Kościołem mogłoby zaczerpnąć sił do uporządkowania swojéj wewnętrznéj gospodarki i nawet do podniesienia swego uroku i swego wpływu na zewnątrz. Jubileusz tegoroczny zabrania Rzymu nie byłby bez korzyści, gdyby to wszystko Włochom przypomniał, gdyby im posłużył za sposobność do rachunku sumienia i do zastanowienia się nad tem co zyskali, co stracili i co znowu mogliby zyskać, gdyby się zdobyli na odwagę powiedzenia sobie, że jednak ani zabór Rzymu ani jego takie, jak dziś jest, posiadanie nie są dla nich bynajmniéj uszczęśliwiającym dogmatem politycznym.“

Czyż można było ze strony liberalnego dziennika piękniejszy hołd oddać prawdzie?

Komunistyczne eksperymenty.

Donosiliśmy w swoim czasie, iż w Ameryce utworzono wzór gminy komunistycznéj, gdzie miało być jak w raju. Tymczasem donoszą pisma amerykańskie, że owa gmina komunistyczna, znana pod nazwą *Icaria Community*, zbankrutowała. Zapisując ten fakt, dodaje „Review“, pismo chicagowskie: „Dopóki Stwórca świata przez wszechmocne *Fiat* nie zmieni natury ludzkości wedle czysto komunistycznéj teoryi, dopóty musi powtarzać się w każdym nowym przypadku los eksperymentu z Icarią, tak długo jak trawa rośnie i woda płynie.“

Dziewiętnaste stulecie było świadkiem wielkich ruchów i prób, które zmierzały do tego, aby przeprowadzić komunizm w życiu gminnem i na podstawie formy społecznéj, opierającéj się na komunizmie, stworzyć nowe błogie stósunki dla ludzkości. Wśród tych eksperymentów zajmuje Icaria wybitne miejsce mniéj z powodu swych sukcesów materyalnych, jak ze względu na odrębność swego „szlachetniejszego“ komunizmu. Ze wszystkich „zeświecczonych“ (nie zbudowanych na podstawie religijnéj) prób tego rodzaju wydała ona najmniéj jeszcze odstraszające owoce i trwała najdłużéj. A mimo to historya Icarii nie mniéj od innych oznacza bankructwo komunizmu.

Założyciel Icarii, Stefan Cabet, urodzony 2-go stycznia 1788 r. w Dijon, był synem kipra. Najprzód filolog, potem lekarz, poświęcił on się wreszcie prawnictwu i osiedlił się w swem rodzinnem mieście jako adwokat. Żywy udział w politycznych dążnościach stronniczych spowodował w 1825 roku przesiedlenie jego do Paryża, gdzie niebawem rozwinął czynność jako Carbonaro i członek tajnego komitetu rewolucyjnego, mającego przygotować rewolucyą lipcową. Zawiedziony w nadziejach przez wstąpienie na tron Ludwika Filipa i nie zadowolony nominacyą swoją na jeneralnego prokuratora Korsyki, powrócił on ztamtąd niebawem, aby w 1834 zająć miejsce w Izbie między skrajnymi radykałami. Wskutek rewolucyjnych machinacyi postawiony w obec alternatywy: 2 lata więzienia lub 5 lat wygnania, zdecydował się na to ostatnie. Pięcioletni pobyt jego w Anglii odwrócił jego uwagę od kwestyi politycznych i skierował ją na sprawy społeczne; z demokraty przedzierżgnął się w komunistę. Pisma socyalistyczne a także osobista znajomość z Robertem Owenem wywarły główny wpływ na niego.

Owen był w każdym razie oryginalnym człowiekiem. Urodzony z niezamożnych rodziców w 1771 r. w Newtown, przyszedł w 1781 r. w naukę do handlarza sukna i w młodzieńczym jeszcze wieku zdobył sobie stanowisko kierownika wielkiéj przędzalni bawełny, został wspólnikiem wielkiéj firmy, mężem bogatéj kobiety i sam bogatym człowiekiem. Wyszedłszy sam z ubóstwa, zajął się biednymi robotnikami. Od 1800 r. na czele wielkiéj przędzalni w New Lenark w Szkocyi, umiał on przez budowanie mieszkań, dostarczanie taniego pożywienia, podwyższanie myta, skracanie czasu pracy, ograniczanie pracy dzieci i zakładanie szkół i ochronek dla dzieci robotników pozyskać nie tylko bezwarunkowe posłuszeństwo robotników, ale nadto przez duchowe podniesienie tychże i połączenie ich interesów osobistych z interesem fabryki zdobył sobie większe zyski. Niebawem stał on się europejską znakomitością; możni i książęta świata ubiegali się w odznaczaniu go; on zaś uczuł w sobie powołanie Mesyasza ludzkości. Główną zasadą Owena było to, że dzieła wychowania człowieka muszą dokonywać inni, chodzi tylko o to, aby dla jednostki stworzyć od najwcześniejszéj młodości najpomyślniejsze dla jéj rozwoju zewnętrzne stosunki fizyczne, moralne i socyalne. Takie pomyślne stosunki atoli wedle niego można tylko wytworzyć w drobniejszych gminach komunistycznych z miernym dobrobytem i ograniczonem używaniem życia.

Do postanowienia, aby dla pouczenia ludzkości powołać do życia takie urządzenie gminne, dopomogło Owenowi życzenie gminy Rappitów, Harmony w Indianie (Stany Zjednoczone), aby sprzedać tamtejszą kwitnącą osadę i utworzyć sobie inną gminę. Za 150 000 dolarów kupił więc Owen w 1824 r. obszar 30 000 akrów z wszystkiemi budynkami i urządzeniami, które służyły przedtem bardzo zamożnéj gminie religijno-komunistycznéj. Owen zatem nabył gotowe gniazdo. Miał on przed sobą ślady pilności i zabiegliwości, z jaką niemieccy koloniści użyznili dzikie zupełnie grunta; widział jeszcze ich wzorowo obmyślony odjazd na dwóch parowcach przez nich samych zbudowanych. Nadto przybywał on tam jako szanowany i wszędzie znany człowiek. Przyjmowano go w Ameryce wszędzie z wielkiemi owacyami. Był on wytrawnym organizatorem, przezornym fabrykantem i wielkim kapitalistą, który rozporządzał znacznemi środkami i stosunkami.

W dniu 27 kwietnia 1825 r. nadał on swéj nowéj gminie *New Harmony* pierwszą tymczasową konstytucyą. Ze wszystkich stron napływali pełni zapału osadnicy; w październiku tegoż roku liczyła gmina już przeszło 900 członków. Już 4 lipca 1826 mógł założyciel wysłać w świat swoje głośno brzmiące „oświadczenie duchowéj niezależności.“ Głosił się szczęśliwym, iż stanął u celu swych 40 letnich bezustannych starań, aby pokonać „trojaką duchową tyranią“: „własność prywatną, religią i małżeństwo“. Owen był ateistą, jego gmina miała być ateistyczną; była opartą na filantropii i „moralności“; religia miała być wykluczona. Nie brakło tam experymentów z do-

brobytem ludowym. W dniu 17 września 1826 r. wydał on już siódmą nową konstytucyą. W kilka miesięcy później nastąpiło rozwiązanie gminy; 18 czerwca 1827 r. zaprosił Owen niedobitków na uroczystość pożegnalną. Zaledwie dwa lata utrzymało się przedsiębiorstwo, które było jednym łańcuchem sporów, zamieszania i rozczarowania.

Pod wrażeniem osobistości Owena i w obec śmiałego jego przedsiębiorstwa zaczęto niezadługo w kilkunastu miejscach Stanów Zjednoczonych robić podobne próby; jakiś uczeń Owena równocześnie próbował założyć taką gminę w Szkocyi. Niektóre z tych przedsiębiorstw zdawały się mieć większe znaczenie, ale żadna z tych instytucyi nie przetrwała trzech lat, większa ich część upadła po upływie kilku miesięcy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zwycięstwo antysemitów.

Wiedeń, 18 września.

(≈) W wczorajszych wyborach 3 klasy antysemici odnieśli świetne zwycięstwo; zdobyli bowiem w 19 cyrkułach wiedeńskich *wszystkie* 46 mandatów do Rady miejskiéj. Z tych 36 mandatów, stanowiących trzecią część ogółu (138) mandatów Rady, stronnictwo liberalne posiadało dotąd 12, które wczoraj przeszły w ręce antysemitów.

Z 54,000 wyborców 3 klasy, wczoraj wzięto udział we wyborze 40,000, na kandydatów antysemickich oddano 30,000 głosów, na liberalnych 10,000. Mianowicie w I cyrkule czyli starem mieście, które dotąd tworzyło najpewniejszą warownią stronnictwa liberalnego 7 kandydatów antysemickich, pomiędzy nimi wymowny dziekan dr. Wiesinger, pierwszy antysemita wiedeński, daléj znany adwokat dr. Porzes, rzeźbiarz Costenoble itd. zwyciężyli wczoraj 999 głosami przeciwko 890; w drugim cyrkule, Leopoldstadzie, właściwem Ghetto wiedeńskim, kandydaci antysemiccy zwyciężyli 3100 głosami przeciwko 2800. W innych cyrkułach większość antysemicka wynosi do 1000, nawet do 1500 głosów. Słowem dzień wczorajszy stał się Sedanem dla stronnictwa liberalnego.

Przewszystkiem warto zaznaczyć, że, wyjąwszy drobne starcia, wczorajszy dzień minął spokojnie. Zasługuje to na uwagę. Bo od dwóch miesięcy toczyła się tutaj najzaciętsza agitacya wyborcza, jaką pamięta Wiedeń. Że pomimo tego w dzień rozstrzygający nie wydarzyły się żadne zaburzenia, świadczy to w każdym razie o pewnéj dojrzałości ludności wiedeńskiéj.

Naturalnie dzienniki liberalne wieść o strasznéj klęsce przyjęły z wielką konsternacyą, a pocieszają się głównie uwagami berlińskiéj „Nordd. Allg. Ztg“ o antysemityzmie tutejszym. Z dzienników półurzędowych, jeden, stara „Presse“ wykazuje, że liberalne stronnictwo od lat 30 popełniło wiele błędów, drugi „Fremdenblatt“ stara się liberałów uspokoić i odwieść od kroków rozpaczy, mianowicie od urzeczywistnienia groźby usunięcia się zupełnie z Rady miejskiéj.

Konserwatywny „Vaterland“ oświadcza, że żywi sympatye dla żywiołów konserwatywnych, które się znajdują w obozie antysemickim, a walczyć będzie i nadal przeciwko wszystkim żywiołom rewolucyjnym i skrajnym, w którymkolwiek znajdują się w obozie. Rzeczywiście przyszłość administracyi miejskiéj i jéj autonomii zależeć będzie od tego, czy teraz uda się wodzom antysemickim odciąć ogon tych żywiołów skrajnych, które często kompromitowały stronnictwo antysemickie.

Bądź co bądź, świetne zwycięztwo, odniesione wczoraj pod hasłem wyswobodzenie Wiednia z pod przewagi semityzmu, jest wypadkiem wielce doniosłym. Jeżeli niewątpliwie do zdemoralizowania stosunków tutejszych znacznie się przyczyniły semicki wstręt do kościoła, semicka bezwzględność w wyzyskiwaniu tak zwanych „konjunktorów“ ekonomicznych, semicka skłonność do kłamstwa, intrygi i podstępu, — to ta potężna reakcya w masach ludności przeciwko semityzmowi pod wszystkiemi postaciami powinnaby wróżyć stolicy lepszą przyszłość i zapowiadać choć nie nagłe, to stopniowe uwolnienie się jéj z pod wymienionych, krzewionych gorliwie przez antysemitów wad.

Potępiamy dziś często demagogiczne środki, któremi stronnictwo antysemickie dotąd dobijało się zwycięztwa, tak samo jak konserwatywny „Vaterland“ potępiamy żywioły „rewolucyjne i skrajne“ w każdym obozie. Nie jesteśmy też jeszcze całkiem pewni, czy istotnie, odniósłszy zwycięztwo, stronnictwo antysemickie zdoła się wyswobodzić od swych kompromitują cych sprzymierzeńców i tyralierów; ale ten uroczysty powrót do sztandaru chrześciańskiego, który oznacza wczorajsze zwycięztwo antysemitów, rozpoczyna niewątpliwie nową epokę w stosunkach zapewne nie Wiednia samego.

Polityczne położenie Europy
w końcu XIX w.

I.

(Ciąg dalszy.)

Za Aleksandra I występuje Rosya po raz pierwszy podczas serbskiego powstania nietylko jako obrończelka wiary chrześciańskiéj, ale i jako opiekunka pokrewnych słowiańskich plemion, i odtąd w dążnościach rosyjskich na Wschód, obok interesu religijnego, występuje interes Słowiańszczyzny coraz bardziéj na pierwszy plan. Sądzimy też, że rząd rosyjski stoi i dziś na tem samem stanowisku, na jakiem stał w r. 1812 Aleksander I, gdy polecał dowódzcy armii naddunajskiéj i floty czarnomorskiéj „użyć wszystkich możliwych sposobów do obudzenia poczucia słowiańskiego w tych słowiańskich narodach, aby mogły być przydatne dla naszych celów“, i że dąży on do wyzyskania idei słowiańskiéj dla celów Rosyi. W każdym zaś razie nie da się zaprzeczyć, że idea słowiańska, wzmacniająca i usprawiedliwiająca odwieczne dążenia Rosyi ku półwyspowi bałkańskiemu, stała się potęgą, która dodała Rosyi w walce jéj z Portą nowych sił.

W XIX wieku każdy cesarz rosyjski, z wyjątkiem Aleksandra III, wiódł wojnę z Turcyą: Aleksander I od r. 1808 do 1812, Mikołaj I w 1828 r i 1853, Aleksander II zakończył w 1856 r. wojnę rozpoczętą przez swego ojca, i wydał Turcyi ponownie wojnę w 1877 r. A jeżeli Aleksander III nie prowadził wojny z Turcyą, brał zaś tylko udział w wojnie 1877—1878 r., to nie dlatego, aby zdobycie Konstantynopola leżało mu mniéj na sercu, niż jego przodkom, ale ze względu na przymierza mocarstw środkowéj Europy i na krótkość swego panowania.

W XVIII wieku kwestya wschodnia stała się stopniowo czysto-rosyjską sprawą i wpływ Rosyi doszedł do szczytu, gdy na mocy traktatu, zawartego 26 czerwca 1733 roku w Unkiar-Skelessi, zobowiązała się bronić Turcyę od zewnętrznych nieprzyjaciół. Wpływ Rosyi w Turcyi wzbudził jednak zawiść Europy, tak, iż w 1828 r., przed rozpoczęciem wojny tureckiej, czuł się cesarz Mikołaj I zniewolonym do oświadczenia, że nie myśli wcale o nowych zaborach. Powoli przeistacza się też sprawa wschodnia z rosyjskiéj sprawy w europejską. W układach toczonych w 1833 r. w Münchengraetz między Rosyą i Austryą, jakoteż w 1844 r. w Londynie między lordem Aberdeen i cesarzem Mikołajem I, zobowiązano się postępować solidarnie i za wspólnem porozumieniem, w razie, gdyby wbrew woli i usiłowaniu mocarstw państwo tureckie miało przestać istnieć, we wszystkich sprawach, odnośnych do wytworzenia nowego porządku rzeczy, zamiast dotychczasowego. Z tem wszystkiem mocarstwa te miały jednak różne cele, i wówczas gdy Austrya i Anglia pragnęły zachowania Turcyi, Rosya życzyła sobie jéj upadku. Książe Metternich i lord Aberdeen mniemali, że skrępowali Rosyę, a nie dostrzegli tego, że Austrya i Anglia dążyły do osiągnienia ujemnych celów, podczas gdy Rosya miała cele dodatnie, co jéj nadawało ogromną przewagę. W 1853 r. proponował cesarz Mikołaj I Anglii podział Turcyi. Anglia nie zgodziła się na to, a w kilka miesięcy potem, gdy wybuchła wojna między Rosyą a Turcyą, pospieszyła wraz z Francyą na pomoc Turcyi. Sardynia przyłączyła się do sprzymierzonych mocarstw, a Austrya oświadczyła, że pozostanie neutralną, póki jéj interesa nie będą bezpośrednio dotknięte. Na mocy traktatu paryskiego utraciła Rosya swoje wyjątkowe stanowisko w Serbii i Księstwach Naddunajskich, jakoteż wyłączne prawo opieki nad chrześcianami w Turcyi, odstąpiła część Bessarabii Wołoszczyznie, przez co została odciętą od Dunaju, i zobowiązała się nie trzymać okrętów wojennych na morzu Czarnem. W 1877 i 1878 r. mocarstwa europejskie nie brały wprawdzie udziału w wojnie rosyjko tureckiéj, ale postawa ich nie pozostała bez wpływu na przebieg wojny, a następnie na berlińskim kongresie zmusiły one Rosyę do wyrzeczenia się części nabytków, zapewnionych jéj przez traktat w San-Stefano.

Wojna rosyjsko-turecka i kongres berliński wykazały w całéj pełni niebezpieczeństwo, grożące Austro-Węgrom, w razie gdyby Rosyi powiodło się uskutecznić swe ambitne zamiary na półwyspie bałkańskim. I Niemcy nie czuły się zupełnie bezpieczne, między żądną zemsty Francyą i rozdrażnioną Rosyą, wypominającą swe zachowanie się w obec Prus w roku 1866 i 1870 roku i pomawiającą niemiecką dyplomacyą o niewdzięczność. W takiem położeniu mężowie stanu, kierujący losami Niemiec i Austro-Węgier, przeświadczeni o wspólności interesów obu państw, zawarli w rok po upływie kongresu berlińskiego, 7 października 1879 roku, wiekopomne przymierze, stanowiące początek nowéj epoki w historyi Europy. Korzyści, wynikające z takiego przymierza dwóch potężnych mocarstw, były tak widoczne, że w kilka lat późniéj Włochy, oburzone na Francyą za zajęcie Tunisu, przystąpiły do niego i 13 marca 1883 roku stwierdził Mancini w parlamencie włoskim, że podwójne przymierze przekształciło się w potrójne.

Mówiliśmy już, że w XIX wieku sprawa wschodnia stała się sprawą europejską, i że jeżeli ona w pierwszym rzędzie Austro-Węgry obchodzi, niemniéj przeto urzeczywistnienie zamiarów Rosyi na półwyspie bałkańskim obaliłoby ostatecznie równowagę europejską, co nie tylko dla Włoch i Anglii, ale i dla Niemiec mogłoby być arcy-niebezpiecznem. Dla tego to twierdzili politycy rosyjscy po wojnie krymskiéj, że droga do Carogrodu prowadzi na Wiedeń, a dziś słusznie mówią, że należy daléj sięgnąć i dopiéro przez Berlin będzie można dojść do Carogrodu. I tak jest w istocie, gdyż jeżeli sprawa wschodnia jest obojętną dla Niemiec i bezpośrednio ich niedotyka, niemniéj przeto istnienie Austro Węgier jest dla nich kwestyą żywotną, a niepomierny wzrost potęgi Rosyi stanowi niebezpieczeństwo dla całéj Europy. Te też względy spowodowały zawarcie przymierza niemiecko-austryackiego z dnia 7 października 1879 roku, w którém Francya ani razu, a Rosya trzy razy jest wspomnianą.

Do niedawna miała Rosya przewagę nad mocarstwami europejskiemi w kwestyi wschodniéj, ponieważ miała przed sobą cel jasno wytknięty i dążyła do niego świadomie. wówczas gdy mocarstwa europejskie pragnęły tylko zachowania *status quo* i jeszcze kilka lat po kongresie berlińskim Austro-Węgry, którym przypada kierownictwo polityki wschodniéj w obec Rosyi, nie wiedziały właściwie, co mają robić. Dopiero po wojnie serbsko bułgarskiéj doszły one do świadomości i dnia 30 września 1886 roku, w porozumieniu z ministerstwem spraw zagranicznych oświadczył Koloman Tisza w parlamencie węgierskim, że „monarchia, daleka od wszelkich zdobywczych zamiarów, będzie całym swoim wpływem popierać samodzielny rozwój państw półwyspu bałkańskiego, a natomiast będzie się sprzeciwiać temu, aby jakiebądź mocarstwo uzyskało nieusprawiedliwiony istniejącemi traktatami protektorat lub stały wpływ na którekolwiek z tych państw“. To był nareszcie program dodatni, odpowiadający interesom ludów i państw półwyspu bałkańskiego, i im bardziéj one w to uwierzą, że Austro-Węgry nie myślą o zaborach, że pragną samodzielnego ich rozwoju i gotowe takowy wszelkiemi siłami popierać, im bardziéj państwa bałkańskie wzmocnią się i skonsolidują, tém bardziéj będą mogły Austro-Węgry liczyć na ich poparcie i współudział do przeprowadzenia swego programu.

Z drugiéj strony jednak Rosya, któréj nie chodzi o rozwój państw bałkańskich, ale o ich opanowanie, może liczyć tam na wspólność religijną, na powinowactwo plemienne i na wdzięczność ludności chrześciańskiéj, którą wyzwoliła z jarzma tureckiego, jako też na swe wypróbowane mistrzowstwo wytwarzania stronnictwa rosyjskiego, wyzyskiwania nadarzających się okoliczności, a nadto na wędrownego rubla, który w mało rozwiniętych społeczeństwach niejednokrotnie cudów dokazuje.

Korespondencye.

Rzym, 14 września.

(D.) Odnawna już kronika rozbojów nie była tak obfita, jak teraz. Codzień nowy, zuchwały napad, nowe morderstwa i skargi na brak bezpieczeństwa w południowych Włoszech i Sardynii. Obok szczegółów o uroczystościach 20 września, czytamy tylko o rozbójnikach. Z pod Sassari, na wyspie Sardynii, donoszą znowu o zuchwałym napadzie, tym razem nawet na karabinierów. Jak zwykle, z nadejściem nocy patrol straży wyruszył konno drogą ku Fonni. W miejscowości, zasłoniętéj krzakami, wypadło z gąszczu 12 zbrojnych ludzi, z twarzami zasłoniętemi chustkami, i rzucili się na dwóch karabinierów. W oka mgnieniu zatrzymali konie i ubezwładnili jadących, tak iż ci nie mieli nawet czasu wydobyć rewolwerów. Jednemu z nich roztraskali czaszkę, drugiemu połamali ręce i nogi, poczem, obdarłszy ich do szczętu, zostawili na drodze. Wobec szerzącego się w zastraszający sposób rozbójnictwa, rząd musi potroić straże bezpieczeństwa.

Podobny los spotkał także karabiniera w okolicy Caserty pod Neapolem. Jak wiadomo, z więzienia karnego na wysepce Nizidzie, w zatoce neapolitańskiéj, uciekło 11 skazańców. Dwóch karabinierów natrafiło na czterech z nich pod Casertą. Otóż jeden z karabinierów, przytrzymawszy dwóch i założywszy im okowy, wysłał drugiego w pogoń za tamtymi, sam zaś został przy okutych. W tejże chwili ukazał się na drodze piąty skazaniec, zbiegły z Nizidy, i, rzuciwszy się na karabiniera, jednem pociągnięciem noża przerznął mu gardło, poczem towarzyszy oswobodził. Udało się jednakowoż schwytać wszystkich 11. Już to los karabinierów nie jest wesoły, gdyż ci dzielni ludzie wystawieni są ciągle na niebezpieczeństwo życia.

Z programu uroczystości 20 września wyjmuję najważniejsze chwile: dnia 15 września — narodowy turniéj gimnastyczny; dnia 17 — otwarcie wystawy sztuki; dnia 18 — konkurs strzelecki i odsłonięcie pomnika przy willi Glori; dnia 19 — kongres burmistrzów na Kapitolu z ucztą; dnia 20 — punkt kulminacyjny obchodu: odsłonięcie dwóch pomników: Garibaldiego i przy Porta Pia, wreszcie iluminacya miasta; dnia 21 — pochód do grobu Wiktora Emanuela w Panteonie; dnia 22 — odsłonięcie pomnika C. Cavoura, iluminacya Tybru; dnia 23 września — przegląd weteranów przez króla Humberta, girandola na Pincio. Jednocześnie odbędzie się kilka kongresów naukowych.

Kwaśne miny mają sędziowie konkursu na hymn nowoczesnego Rzymu. Jak większa część konkursów, tak i ten, rozpisany specyalnie ze względu na uroczystość dnia 20 września, nie udał się, ba, nie dał żadnego prawdziwie wybitnego utworu natchnienia. Zdawało się, że między trzystu kilkudziesięciu nadesłanemi kompozycyami muzycznemi znajdzie się przecie hymn, mogący mieć prawo do popularności, łatwo wpadający w ucho, z zacięciem hymnów Garibaldiego i Mamelego. Tymczasem ze stosu nadesłanych rękopisów komisya wybrała ostatecznie hymn, który względnie uznano za najlepszy, lubo i temu nie rokują szerszéj popularności. Po otwarciu koperty okazało się, iż autorem jest całkiem nieznany kompozytor, Ludwik Ricci z Tryestu, mieszkający w Medyolanie. Hymn będzie wykonany publicznie.

Gdzie jednak źródło melodyi, pieśni oryginalnéj nie wysycha — to w Neapolu. Tych prześlicznych, bardzo oryginalnych pieśni neapolitańskich liczy się na kopy. Przed kilku dniami właśnie odbyło się pod Neapolem, w Piedigrotta, święto miejscowéj Madonny, głośne zwłaszcza z tego, że co rok stają tam do konkursu najlepsi kompozytorowie pieśni neapolitańskich. I co rok rodzą się te pieśni, zawsze świeże, wesołe, pełne życia, charakteru, obiegają potém całe Włochy, gdzie je przez cały rok śpiewają: na ulicach, w kawiarniach, w salonach, idą w świat za pośrednictwem śpiewaków wędrownych do Francyi, Niemiec, za morze i wszędzie budzą entuzyazm. Tekst ich ma jedną wadę, że pisany jest w dyalekcie ludowym neapolitańskim, a więc trudnym do zrozumienia. Premiowane na konkursie w Piedigrotta przed czterema dniami pieśni są cztery: „Ndringhette-ndra!“, kompozytora Gregorio; „E cataplaseme“ Chiauy i „Girulà“ Nutilego. Za kilka dni wszyscy będą je śpiewać tutaj, w Rzymie.

Oprócz różnych kongresów naukowych, jak geograficznego, pedagogicznego itd., zbierze się w Rzymie w dniu 20 września w pałacu Borghese kongres delegatów masoneryi, przybyłych z całego świata. Dla masoneryi data 20 września stanowi ważną epokę. Prezydować będzie na „konwencie“ (bo tak się urzędownie zjazd nazywa) Adrjano Lemmi, wielki mistrz wielkiego wschodu. W ogóle jednak masonerya włoska zaczyna upadać, traci grunt, gdyż jéj interesy zaczynają się rozchodzić z interesem Włoch.

Bawi obecnie w Rzymie jenerał Orestes Baratieri, gubernator Erytrei, organizator kolonii i jéj obrońca. Baratieri prawdopodobnie nie będzie czekał na uroczystości 20 września, ale pospieszy na Brindisi, do Afryki, gdzie obecność jego jest potrzebna.

Ptaki miłości.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO.

I.

Podczas kiedy pociąg falistym ruchem szybkiéj kołysanki przebiegał niezrównanie piękną dolinę Agout-Garonne, oświetloną włoskiem prawie niebem, dziewczynki zbliżyły się coraz więcéj do siebie. Najwyżéj lat dwanaście jedna i druga i tak śliczne obiedwie — choć każda w innym rodzaju, że oko powracało niezdecydowane i zachwycone od zamyślonéj główki jasnowłosej do figlarnéj o czarnych puszystych splotach. Ukośne promienie zachodzącego słońca, już ciepłe w ów wieczór wiosenny, zapalały na ich włosach, bujną falą spadających na ramiona, olśniewające blaski. Matowa cera jednéj i różane lica drugiéj, ożywione wesołym szczebiotem o naiwnych, czasem trafnych dowcipach, promieniały żywą radością, gdy ojciec brunetki lub matka jasnowłoséj, siedzący w dwóch przeciwnych końcach wygodnego przedziału pierwszéj klasy, rozbawionym uśmiechem aprobowali ten lub ów udatniejszy figielek.

Niestety, nie było czasu na zabranie bliższéj znajomości, nie można było nagadać się i zabawić dowoli. Fernanda, żywa brunetka, weszła z swym ojcem do wagonu zaledwie kilka stacyi przedtem, a Lucyna, delikatna blondynka, miała wysiąść wraz z matką w Brignac, małéj stacyi wiejskiéj, już bliskiéj. Sądząc z ich załzawionych oczął i zrozpaczonych min, było dla obu dziewczynek okropnem zmartwieniem rozstawać się tak szybko, gdy się sobie tak spodobały i gdy były bliskie wzajemnego pokochania i uwielbienia.

Zmartwienie straszliwe... i zaraźliwe. Bo pan Amblay, ojciec Fernandy, zbyt czuły bez wątpienia na smutek swéj córeczki, uśmiechał się teraz rzadziéj i mniéj wesoło. Wdowiec od lat ośmiu, pan Amblay, mimo zbliżającéj się czterdziestki, nie wydawał się jeszcze tem, a nazywany zwykle mężem dojrzałym (w średnich latach). Najszczodrzéj od natury obdarzony młodzieniec mógł mu pozazdzościć bujnych ciemnych włosów, oczu błyszczących, delikatnego owalu twarzy i ciepłego kolorytu cery. Zgrabny brunatny wąsik, ocieniający powabnie wierzchnią wargę nie zbyt wydatną lecz czerwoną, nadawał całéj fizyognomii przez lekko ku górze podkręcone końce, wygląd dziarski i zuchwały. Wzrok otwarty wyrażał śmiałą pewność siebie, lecz zarazem i szczerość, czoło wypukłe i szerokie, podbrodek okrągły — inteligencyą poważną, nie bez przymieszki skłonności do poezyi, do myśli słodkich i zakochanych marzeń. Ręka i noga o kształtach wytwornych podnosiły jeszcze całość i łatwo było odgadnąć, że chociaż pan Amblay nie był zbyt wysokiego wzrostu nie mógł przejść niepostrzeżony w tłumie. Ubranie, o eleganckiéj prostocie, dopełniało człowieka i przystawało tak do całéj powierzchowności, że nie można go było sobie inaczéj wyobrazić jak właśnie tak ubranym. Od kilku chwil, nachylony ku oknu, błądził wzrokiem po okolicy, gdzie pomiędzy świeżą zielenią, to osobno, to ugrupowane ukazywały się i znikały w szybkim przebiegu białe domki letnie, oświecone koprowo-czerwonym blaskiem zachodzącego słońca. Wszędzie ogrody, pola otoczone żywopłotami, łąki, winnice.

Tu i owdzie, rzadziéj, małe laski rzucały ciemne plamy na jasne tło krajobrazu.

Hałaśliwe zbliżanie się pociągu płoszyło z świeżo zoranéj roli chmary uwijających się za żerem gołębi, które uniosłszy się nieco nad ziemię i zakreśliwszy kilka zgrabnych i lekkich zwrotów, powracały znów na to samo miejsce. Szybka i zręczna jaskółka, pierwsza może z przedniéj straży powracających ptaków, czarnem skrzydełkiem przecinała powietrze...

Ciepły podmuch wiatru przynosił ku otwartemu oknu wagonu delikatną woń bzów, zmięszaną z zapachem świeżo rozkwitłych drzew owocowych..

Wzruszenie, równie nagłe, jak nieprzeparte, napełniło serce pana Amblay. Gdyby w téj chwili usłyszał śpiew ptaka, gdyby melodya (dźwięk) organu lub fortepianu dołączyła swą słodycz obezwładniającą do rozczulenia, które tajemniczo obejmowało całe jego jestestwo, ten człowiek młody, szczęśliwy i wesoły na pozór, byłby mógł się rozpłakać.

Tam daléj, na samym krańcu widnokręgu, roztaczała się teraz jasna i bogata dolina, ujęta jak w ramę w potrójny rząd zielonych topoli, wśród olbrzymich lip i bukietów niższych krzewów widniał biały front pałacyku i nad którym płonął miedziany dach wśród ciemniejszéj zieleni.

— Gdyby ona mnie chciała pokochać — myślał w téj chwili — gdyby tam mieszkała, gdybyśmy razem tam mieszkali... Co za sen uroczy!...

Ona tymczasem, ponieważ stacya Brignac była już blisko, poprawiała sobie kapelusz, brała swą czarną torebkę podróżną o srebrnych ozdobach i głosem dźwięcznym i poważnym mówiła:

— Lucyno, przygotuj się, włóż rękawiczki, jesteśmy na miejscu.

Obiedwie dziewczynki spojrzały na siebie z tem samem ściśnieniem serca, z tą samą, żywszą u jednéj, prawie łzawą u drugiéj, boleścią, widocznie zrozpaczone tem, że musiały się rozłączyć może... prawdopodobnie na zawsze...

— Pani!... — rzekł pan Amblay z smutnym uśmiechem na ustach — wybacz mi, proszę, smutek tych dzieci mnie wzrusza, czy pozwolisz pani, że się ucałują?

— Oh! — odrzekła z lekkim odcieniem pobłażliwéj ironii w głosie — zapewne z całego serca.

I podczas kiedy Lucynka i Fernanda padłszy sobie w objęcia czule się ściskały, spojrzała uważnie na swego przypadkowego towarzysza podróży, którego wzruszenie przed tem zaledwie dostrzegalne, teraz widoczne, napełniło jéj duszę jakąś dziwną i niepewną radością.

Pociąg się zatrzymał.

Przed otwartemi drzwiczkami wagonu czekała panna służąca, która odebrała oba małe pakunki. Matka Lucyny lekkiem skinieniem głowy pożegnała pozostających w wagonie.

Pan Amblay wyprostowany, stojąc bez ruchu, przykro zdziwiony taką zimną obojętnością, zapanował nareszcie nad swem wzruszeniem: obojętnym ukłonem odpowiedział na oschłą grzeczność pięknéj towarzyszki podróży. Potem, ponieważ pociąg zwlekał z odjazdem, przesiadł się do naprzeciwległego okna.

W dziedzińcu małéj stacyi wiejskiej stał lekki i elegancki powozik, zaprzężony w przepysznego półkrwi araba, którego stangret z trudnością powstrzymywał...

Kobiety wsiadły, lecz nie odjeżdżały. Za czemże czekano?

Delikatna twarzyczka Lucynki zwrócona z bolesnym i niespokojnym wyrazem ku przedziałowi, który pan Amblay zajmował, wytłomaczyła tę zwłokę.

— Fernando, — zawołał żywo, — Fernando, chodź tutaj!

Dziewczątko, nieco blade po doznánem wzruszeniu przybiegło. Jak tylko głowa jej ukazała się w oknie, Lucynka przysłała jéj ręką pocałunek, i w téj saméj chwili gdy Fernanda obiema rączkami na całus odpowiadała, gorący koń, któremu zwolniono cugli, uniósł powozik z szaloną szybkością.

Ale to drugie zakończenie spotkania dwóch dziewczynek i ich rodziców, miało rezultat, jakiego pierwsze nie zapowiadało:

Pan Amblay, stojący w oknie obok swéj reczkiy po całusie dla Fernandy, otrzymał dla siebi rliczny ukłon od dziewczynki, od młodéj kobiety zaś upzejmuśmiech, któremu tym razem nie towarzyszyła macie rzyńska ironia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niemcy.

* ***Berlin,*** 18 września. „Nat. Ztg" dowiaduje się z kompetentnéj strony, że wszelkie doniesienia gazet o rzekomo nastąpić mającem ustąpieniu ks. Hohenlohego i o kombinacyach co do jego następcy są zupełnie bezpodstawne. Także nieprawdziwem jest twierdzenie „Münch. N. Nachr.", jakoby cesarz i ks. Hohenlohe zajmowali przeciwne stanowiska w sprawie przedłożyć się mającéj parlamentowi ustawy wyjątkowéj. Cesarz nie oświadczał się — wedle informacyi „Nat. Ztg" — wcale na rzecz ustawy wyjątkowéj.

— Ściślejszy zarząd powszechnego związku rzemieślników niemieckich wystósował do ministra Berlepscha pismo, w którem protestuje przeciwko składowi konferencyi rzemieślniczéj, która się odbyła w lipcu w Berlinie.

— Socyalno-demokratyczny Hammerstein wyłonił się w osobie nakładcy socyalistycznéj „Bürgerzeitung", Krystyna Gottlieba, który ulotnił się z 10,000 m., należących do stronnictwa. Gottlieb był także mężem zaufania frakcyi socyalno-demokratycznéj. O tym wypadeczku „Vorwärts" milczy jak grób.

— Stanowisko bar. Marschalla, sekretarza stanu w urzędzie spraw zagranicznych, ma być podobno zachwiane, jak donosi berlińska „Volksztg." na podstawie „najlepszych informacyi."

— Elegancką polemikę przeciw „Köln. Ztg." prowadzi pastor Stöcker w swoim „Volku" ku swojéj obronie. Nie warto powtarzać tego elaboratu, którego pojedynczych wyrażeń nie oddałby nawet dokładnie nasz język w całéj ich wytworności.

— Na jednem z zebrań socyalistycznych przyszło do bardzo ożywionéj wymiany słów z powodu „zbyt wysokich" pensyi, jakie pobierają redaktorzy pism socyalistycznych. Postawiono wniosek, żądający ograniczenia tych pensyi, płynących ze składek ludu, który pracuje na każdy grosz w pocie czoła.

— Księciu Henrykowi udzielił cesarz rok urlopu, z którego podobno książę zamyśla korzystać na obeznanie się z administracyą spraw wewnętrznych państwa.

— Berliński sąd ziemiański skazał dzisiaj socyalistycznego posła Stadthagena na miesiąc więzienia za obrazę kolegium sędziów przy sądzie ziemiańskim w Magdeburgu, a na 3 dni aresztu za nie odpowiednie zachowanie się przed sądem w Berlinie.

— W sprawie „sprostowań" na mocy prawa prasowego orzekł w tych dniach sąd ławniczy w Berlinie w poszczególnym przypadku, że *sprostowanie* należy umieścić *tylko wtenczas*, kiedy zawiera *rzeczywiste sprostowanie faktów*, a nie orzeczenie właśnego zdania i inne dodatki.

Rosya.

* Korespondenci petersburscy do dzienników wiedeńskich i berlińskich donoszą o znacznych zmianach, jakie zaszły w składzie najwyższych urzędników państwowych. I tak generał-porucznik Hahn powołanym został ponownie do grona rady ministerstwa skarbu. — Piastował on już tę godność dawniéj, skargi jednak, jakie podniosły się przeciw niemu z powodu nadużyć, jakich miał się dopuścić na poprzednio zajmowanym urzędzie szefa straży granicznéj, skłoniły cara do wyznaczenia specyalnéj komisyi, któréj celem być miało wyjaśnienie sprawy. Wyrok wypadł widocznie dla osoby generała Hahna korzystnie, skoro Mikołaj II postanowił go ponownie wezwać do ministerstwa skarbu. Drugą ważną zmianą jest zastąpienie Bezaka, na posadzie szefa głównéj dyrekcyi poczt i telegrafów, przez generał-porucznika Petrowa. Ma to być osobistość wielkiéj pracy, energii i przedsiębiorczości — czego właśnie Bezakowi brakowało. Z tego samego źródła dowiadujemy się również o zachwianiu się stanowiska dyrektora departamentu głowego, rzeczywistego radcy państwa Beljustina, wobec czego zmiana i tu oczekiwaną jest w najbliższych tygodniach.

Telegramy.

Bruksela, 18 września. „Patriot" ogłasza rozmowę jeneralnego sekretarza państwa Kongo, który oświadczył, że pesymistyczne wiadomości o położeniu nad Kongiem są przesadzone. Spokój został obecnie przywrócony, a przywódzcy szczepowi się poddali.

Rzym, 18 września. W pałacu sztuk pięknych otworzył król w obecności królowéj i księcia Neapolu włoską wystawę sztuki. Królewską parę witano z zapałem.

Rzym, 18 września. Dzisiaj wieczorem udały się Stowarzyszenia radykalne z chorągwiami i muzyką do Trastevere przed dom, w którym w 1867 roku wojsko francuzkie zabiło 16 garybaldczyków i złożyły wieńce. Barzilai wygłosił mowę.

Berlin, 19 września. Okręt „Leodian", płynący z Londynu do Umei, zatonął z całą załogą.

Bordeaux. 18 września. Kongres prasy postanowił wybrać komisyą, złożoną z sześciu członków, któ a zająć się ma kwestyą zniżenia taks dla międzynarodowy h depesz dziennikarskich. Jeden z włoskich delegatów przedstawił projekt utworzenia kasy emetalnéj dla dziennikarzy wszystkich krajów.

Londyn, 19 września. „Times" donosi, że cesarz chiński zgodził się na natychmiastową budowę kolei żelaźnéj z Szangai do Nankinu, aby uczynić zadość żądaniom Japonii.

Telegram giełdowy.

Berlin, 19 września 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica stalej.		
na wrzesień . .	136 75	138 —
na październik .	137 75	138 75
Żyto stalej.		
na wrzesień . .	116 75	117 25
na październik .	117 —	118 —
Oléj rzep. cicho.		
na październik .	43 25	43 70
na grudzień . .	43 75	43 50
Okowita słabo		
eksportowa . .	34 50	— —
na wrzesień . .	37 90	38 —
na październik .	37 80	37 70
na listopad . .	37 80	37 70
na grudzień . .	37 80	37 70
na maj . . .	38 80	38 70
spożywcza . .	— —	— —
Owies		
na wrzesień . .	115 75	116 —
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .		
okowity kw. eksp.	160,000	0,000
» » spoż.	0,000	0,000

	17	18
Niem. 3% poż. pan.	99 80	99 70
Consol. 4% . .	103 90	104 —
Consol. 3½% .	103 50	103 60
Pozn. 4% l. zast.	101 50	101 20
Pozn. 3½% l. zast.	100 40	100 50
Pozn. 4% l. rent.	105 50	105 50
Pozn. 3½% l. rent	102 90	102 90
Poznań. oblig. .	101 75	101 80
Nowa Pozn. poż	101 70	101 70
Austr. banknoty	169 60	169 70
Austr. renta srbr.	101 10	101 40
Ros. banknoty .	219 75	219 75
Ros. listy zastaw.	103 70	103 90
Węg. 4% renta zł.	103 10	103 20
Węg. 4% „ kor.	99 75	100 —
Aust. kred. akcye	251 40	50 50
Lombardy . .	47 10	46 90
Disconto com. .	227 20	226 —

Usposobienie: dos. stałe.

Szczecin, 19 września 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica cicho.		
na wrześ.-paźdz.	135 —	135 —
na paźdz.-listop.	136 50	136 50
Żyto wyżej.		
na wrześ.-paźdz.	116 50	117 50
na paźdz.-listop.	117 50	118 50
Oléj rzep. cicho.		
na wrześ. . .	44	43 70
na paźdz. . .	44	43 70

	18	19
Okowita niezm.		
w miejscu eksp.	34 20	34 20
na grudzień . .	— —	— —
na maj . . .	— —	— —
Petroleum		
w miejscu . .	10 40	10 40

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 19 września.

* ***Z powodu*** niedyspozycyi zdrowia Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza, zostało poświęcenie zakładu „Dobrego Pasterza" na Winiarach odłożone na dzień 29 września r. b. o 5 godzinie po południu.

* ***JWny X. Biskup Likowski*** wyjechał wczoraj wieczorem o godz. 7 do Krakowa, aby wziąć udział w pogrzebie ś. p. X. Arcybiskupa Felińskiego.

* ***Zwracamy*** uwagę publiczności naszéj, że biletów na koncert amatorski w Jeżycach, który się odbędzie w sobotę o godz. 7½ wieczorem, a z którego dochód jest przeznaczony na budowę kościoła Najsł. Serca Pana Jezusa, można nabyć w Poznaniu u pp.: *Czepczyńskiego i Sniegockiego* w Centralnéj Drogeryi i u p. *Drostego* w Bazarze. Nie wątpimy, że publiczność nasza podąży na koncert licznie, aby przyczynić się do zebrania jak największéj sumy na budowę kościoła tak potrzebnego dla katolików Jeżyckich.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w czwartek obraz dramatyczny przez M. Gawalewicza: „Barkarola," komedya Bałuckiego: „Grube ryby" i mazur w 4 pary.

W sobotę po raz pierwszy komedya Schönthana: „Pan Senator."

W niedzielę obraz historyczny Juliana z Paradowa: „Obrona Częstochowy."

* **Przypominamy** niniejszem członkom Katol. Tow. Robotników Polskich w Poznaniu, iż w niedzielę dnia 22 odbędzie się msza św. w kościele farnym rano o godz. 6 na intencyą Ojca św., na którą się zechcą członkowie jak najliczniéj stawić. Również prosimy tych członków, którzy od dawniejszego czasu swych składek nie płacili, aby jak najrychléj się ze swych zaległości uiścili do zebrania 22 b. m.

Zarząd.

* **„Postęp" — Gwiazda Przewodnia.** We wczorajszym numerze wypalił sobie „Postęp" następujący panegiryk:

„Wobec burzy, która wisi ponad głowami naszemi, wobec kolonizacyi, która ziemię ukochaną wykupuje, wobec hakatystów, którzy nas ogłodzić pragną, „Postęp" dziś gwiazdą przewodnią i jemu to zawdzięcza handel i przemysł polski swe istnienie. Kto się tedy czuje prawym Polakiem i wiernym synem Ojczyzny nieszczęśliwéj, ten chętnie groszem popiera brata swego w Chrystusie (!), którego nieprzyjaciele polskości chcą zgładzić z tego świata. Komu wreszcie dobro narodu na sercu leży, komu nie obojętnem bankructwo firm polskich, ten pójdzie pomimo napadów „Kuryera" za głosem „Postępu", a przyczyni się niewątpliwie do bogactwa w narodzie naszym polskim."

Gut gebrüllt Löwe!

* **„Orędownik"** pisze we wczorajszym numerze, że „Kuryer" popadł znowu w epilepsyą polemiczną, ponieważ pozwolił sobie kilku uwag z powodu reklamy napisanéj przez „Orędownika" dla „Przeglądu Pozn." i „Postępu". W takim razie chyba „Orędownik" cierpi na nieustającą epilepsyą, gdyż nie ma prawie numeru, w którymby nie zaczepił którego z pism polskich?!

* **Udało mu się!** „Postęp pisze, że „redaktor „Orędownika" ma więcéj oleju w jednym *palcu*(!), co (sic!) wszyscy redaktorzy „Kuryera" i jego patronowie w głowach". Także kompetentny sędzia od oleju!! Ciekawy też jest ustęp następujący: „Nas ta procedura (wrzekome uderzanie „Kuryera" na inne pisma polskie przed końcem kwartału) wcale nie dziwi. „Kuryer" bowiem, jak wiadomo, ma ledwo kilkaset abonentów, i dla tego też by tych nie zgubić musi koniecznie księży straszyć w każdy możliwy sposób. Musi im przedstawiać inne pisma i ludzi przy tych pismach pracujących jako takich, którzy godzą na księży stanowiska tak materyalne jako też duchowe. *Taki ksiądz*, jak takie, jak wczorajsze brednie, nonsensa i oszczerstwa czyta, to i uwierzy i jeszcze raz „Kuryera" zapisze i składkę na niego prześle. *No, mądry bierze, a niemądry daje*, mówi przysłowie, aleć czy takie postępowanie jest uczciwe? Kosztem czyjego honoru wytwarzać sobie egzystencyą, to postępowanie brudne!" Zaczynamy się obawiać, czy tak dowcipne dziecko się uchowa!

* **„Posenerka"** podnosi z naciskiem w obszernéj reklamie dla tutejszego teatru niemieckiego, że teatr ten ma zadanie germanizacyjne, co — zdaniem żydowskiego blatu — powinno być pobudką do usilnego popierania téj szowinistyczno-politycznéj „świątyni sztuki", a mianowicie zamawianiem biletów abonentowych. Miło nam przy téj sposobności zakomunikować Czytelnikom naszym, że „Posenerka" stwierdza, iż Polacy zasadniczo omijają teatr niemiecki. Tak być powinno!

* **Z fabryki** H. Ciegielskiego transportowano znowu wczoraj olbrzymi kocieł ważący 550 centnarów przeznaczony do młyna Hermanna. Wóz ciągnęło 16 koni.

* **Tutejszy** asesor rejencyjny dr. Rang rozpoczyna obecnie w 30 roku życia studya teologiczne.

* **Nowy rok** (5656) święcą żydzi dzisiaj i jutro. Dnia 28 września obchodzić będą święto pojednania, a 3 i 4 października kuczki.

* **Fontanny** i kolumna z biustem cesarskim mają pozostać i nadal ozdobą placu Wystawy. Grupa zdobiąca wodotrysk tuż za bramą Berlińską jest, jak wiadomo, dziełem rzeźbiarza-artysty p. Marcinkowskiego, pozyskała ona złoty medal.

* **Ze szkoły.** Smutne stósunki panują w szkołach na Kujawach. Szkoły są przepełnione: na jednego nauczyciela przypada w Broniewicach 126, w Trlągu 110, w Strzelcach 123, w Dębowie 125, w Twierdzinie 117. Odległość do szkół wynosi często 6 do 7 kilometrów. Nadto, jak przyznaje „Preuss. Lehrer Zeitung", nawet w szkołach *o charakterze ewangelickim większość uczni składa się z dzieci polskich, nie umiejących ani słówka po niemiecku.* Szkoły protestanckie wyżéj wymienione w Trlągu, Dybowie i Twierdzinie liczą tylko 18, 46, 19 dzieci ewangelickich!! W Mokrem trwają w szkole wakacye od 1 maja bezustannie, ponieważ strzecha szkólna *groziła zawaleniem.*

* **Ze szkoły** inowrocławskiéj. Niedawno spotkał dzieci nasze szkólne ten bolesny cios, że z uczelni przy ul. św. Mikołaja położonéj, usunięto resztę nauki polskiego języka, jaka tam jeszcze była. Stało się to na Wielkanoc r. b. Uczelnią przyłączono do głównéj symultanki i lekcye polskie znikły. O tem pisaliśmy kilka razy i wykazaliśmy, że trudno zrozumieć, na jakiej podstawie i z jakiego powodu ta smutna zmiana nastąpiła. Od pewnego czasu traktują także po macoszemu religią. Od św. Michała r. b. bierze nauczycielka p. Marońska emeryturę. Udzielała ona dotychczas katechizm i historyą biblijną w 2 niższych klasach, w których pozwolono łaskawie przedmioty te wykładać jeszcze po polsku. Lecz od wakacyi żniwnych począwszy p. Marońska lekcyi więcéj nie udziela i od tego czasu wypadają zupełnie te lekcye religii, które na nią podług planu godzin przypadały. Nie może być naszem zadaniem dochodzić tego, komu powierzono zastępstwo. Lecz to musimy powiedzieć, że, jeżeli dzieci począwszy od żniw aż dotąd pozostają bez nauki religii i nikt o przedmiot ten się nie troszczy, to stósunek taki rodzicom nie może być obojętny. Sprawa ta dotyka wszystkich boleśnie. Jakże wobec tego może być mowa o zachowaniu ludowi religii?

Dodatkowo nadmieniamy, że po śmierci ś. p. prob. Kompfa nadzoru nad religią w szkole jeszcze nikomu nie oddano. („Dz. Kuj.").

* **W Kamieńcu** pod Mogilnem zachorował na czarną ospę pewien robotnik z Kongresówki, obecnie znajduje się w szpitalu w Mogilnie.

* **Minister** oświaty dr. Bosse odbywa podróż inspekcyjną na wybrzeżu morza niemieckiego. W Hamburgu spotka się z dr. Althoffem, poczem obydwaj udadzą się na wyspę Helgoland.

* **Z Mileszew** Ostateczna licytacya 600 mórg odbędzie się dnia 20 i 21 września.

* **Iczew.** W tym roku połów łososi bardzo jest obfity. Rybacy sprzedają te smaczne ryby w Gdańsku i otrzymują aż do 1 marki za funt. Minogi wprawdzie nie dopisały, lecz teraz połów jest pomyślniejszy.

* **Gdańsk.** Minister oświaty, dr. Bosse, zamierza skrócić czas szkólny szkół elementarnych w drodze administracyjnéj. I tak donoszą z obwodu rejencyjnego królewieckiego i gąbińskiego, że przyjmowanie i wypuszczanie uregulowano tak, aby czas szkólny w szkołach wiejskich trwał 7 do 7½, a w szkołach miejskich 7½ do 8 lat.

* **Drażliwość żydowska.** W „Gaz Tor." czytamy: „W numerze 204 naszéj „Gazety" z dnia 4 września r. b. zamieściliśmy nadesłane nam sprawozdanie o obchodzie sedańskim w Toruniu. Autor spostrzegłszy w oknie jakiegoś kupca żydowskiego napis: „Wir Deutsche fürchten nur Gott, sonst Niemand" przypomniał znaną ramotkę Wilkońskiego o żydach swarzędzkich którzy witając w r. 1806 Napoleona I w przebraniu tureckiem uspokajali go słowami: „Fürchten Sie nischt Majestät, wir sind keine Terken, wir sind Schwersenzer Jüden." Pan Berg, właściciel składu mebli przy ulicy Mostowéj w Toruniu wziął notatkę powyższą do siebie i wniósł do prokuratoryi przeciw nam skargę. Redaktor był na dziś wzywany do protokułu i zeznał zgodnie z prawdą, że ani owego napisu u p. Berga nie widział, ani też kiedykolwiek zwracał uwagę na jego firmę a tem mniéj wiedział, do jakiéj rasy należy ten kupiec.

* **Sopoty.** Ostatnia lista gości kąpielowych wykazuje 7925 osób.

* **Z Górnego Śląska.** Od Tarnowskich Gór donoszą, że znane zajście burzliwe przy obejmowaniu parafii przez X. Waindziocha dadzą się we znaki jeszcze kilkunastu uczestnikom. Sąd skazał wprawdzie już, jak wiadomo, kilka osób, ale przeciwko dalszym 20 osobom toczy się jeszcze proces o zakłócenie spokoju krajowego i pewnie wypadnie na ich niekorzyść.

* **Cieszyn.** 17 września. Pomimo spóźnionych przygotowań i niepewnego jeszcze dnia otwarcia, zapisało się do I klasy gimnazyum polskiego w Cieszynie 88 uczniów. Okazuje się konieczność otwarcia paralelki i zamianowania czwartego profesora.

† **Piszą ze Lwowa.** X. dr. Eustachy Skrochowski umarł. Z Czerniowiec doszła nas dzisiaj ta wieść żałobna, zupełnie niespodziewanie, chociaż bowiem wiadomo było, że X. dr. Eustachy Skrochowski nie czuł się zupełnie zdrowym, nikt jednak nie przypuszczał, aby kres jego życia był tak bliski. Wszak zaledwie przed kilku tygodniami widziano go we Lwowie, czynnego jak zawsze, jak zawsze pełnego życia i pogody umysłu, gorliwie zajętego pracą naukową i działalnością szerszą, obywatelską, spełniającego z nieporównaną gorliwością obowiązki kapłana i świadczącego w cichości rozliczne dzieła miłosierdzia. A oto dzisiaj już go niestało.. Dla Uniwersytetu, którego na wydziale teologicznym był chlubą i ozdobą, dla miasta naszego w którym pomnażał szeregi zastępu, pragnącego gorąco sprowadzić wszelką pracę publiczną na tory zdrowe, chrześciańskie, narodowe — dla społeczeństwa naszego, w którym przedstawiał czynnik bardzo szlachetny, a dla którego z myślą o Bogu i Ojczyźnie gorąco pracował, — strata to wielka, bardzo wielka.

Życie ś. p. X. dr Skrochowskiego może być dowodem, że rozmaite są drogi, któremi Bóg prowadzi człowieka do wytkniętego mu celu. Urodzony w d. 18 września 1843 w Kotowéj woli, powiecie tarnobrzeskim, ukończył szkołę realną we Lwowie i tutaj także odbył nauki techniczne, — do tego bowiem zawodu sposobił się pierwotnie ś. p. późniejszy profesor historyi kościelnéj w uniwersytecie lwowskim. Na akademii technicznéj lwowskiéj słuchał ś. p. X. Skrochowski kursów: pierwszego, drugiego, czwartego i piątego; trzeci zaś rok techniki spędził w Wiedniu dla słuchania mechaniki pod znakomitym profesorem Burgiem. W roku 1863, jako ukończony technik wyjechał do Paryża, dla odbycia kursu inżynieryi i po roku przygotowania wstąpił do sławnéj „Szkoły dróg i mostów" (Ecole des ponts et chaussées), gdzie też złożył wszystkie przepisane egzamina techniczne. W roku 1867 po ukończeniu téj szkoły i otrzymaniu dyplomu inżynierskiego, powrócił do kraju i wstąpił do praktycznéj służby jako inżynier przy wydziale krajowym dla dróg krajowych powiatu lwowskiego. Przydzielony był także stale do budowy domu obłąkanych w Kulparkowie i budował drogę krajową Mosty Wielkie-Krystynopol.

Już w szkołach średnich i na technice interesował się wielu rzeczami, należącemi do ogólnego wykształcenia, szczególnie literaturą i sztuką. Dopomógł mu w tem krótki pobyt w Wiedniu, a zwłaszcza czteroletni pobyt w Paryżu i Francyi, a nawet tak dalece go przeobraził, że wróciwszy do kraju, czuł, iż zawód inżynierski mniéj już odpowiada jego pragnieniom — a myśl jego na zupełnie inne zeszła drogi. Kierunek tych dróg wyjaśnił i sprecyzował się w stanowczéj decyzyi, powziętéj w roku 1870-tym, odbycia studyów teologicznych i zostania Xiędzem. Wyjechał więc do Rzymu i tam wstąpił w roku 1870 do OO. Zmartwychwstańców. W roku 1870/1 wstąpił na fakultet filozoficzny Uniwersytetu Gregoryańskiego a w roku 1874 otrzymał na nim doktorat filozoficzny. Następnie przebył czterolecie studyów teologicznych, otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1877 a w roku 1878 doszedł do stopnia magistra teologii. Ośmioletni pobyt w Rzymie dopomógł mu niezmiernie do rozszerzenia jego wiadomości o sztuce i do zapoznania się z archeologią, szczególnie chrześciańską, i ze światem klasycznym. W roku 1879 wysłany przez kardynała Monaco la Valetta, odbył dłuższą podróż po Francyi i Hollandyi. W ciągu roku 1880 wystąpił ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, przyjęty został do dyecezyi krakowskiéj — kierował tu wraz z X. Alfonsem Krajewskim prywatnym zakładem wychowawczym dla chłopców, był następnie katechetą w szkole realnéj, wykładał w seminaryum dyecezalnem kurs historyi sztuki chrześciańskiéj a następnie uzyskał z tego samego przedmiotu veniam legendi na Uniwersytecie Jagiellońskim. W styczniu roku 1891 mianowany został zwyczajnym profesorem historyi kościelnéj w Uniwersytecie lwowskim.

Działalność jego we Lwowie jest powszechnie znaną a da się streścić w słowach: Pracował wszędzie, gdzie mógł przyczynić się do chwały Boga i ku pożytkowi kraju i społeczeństwa. W szczególności zajmował się gorąco „Czytelnią katolicką" a nawet był wraz z profesorem Thulliem i i... założycielem tego Towarzystwa, mającego za zadanie stać się ogniskiem życia towarzyskiego katolickiéj młodzieży. S. p. X. dr. Skrochowski ogłosił drukiem szereg poważnych prac, których wyliczać tu niepodobna, które jednak zapewniały mu znane nazwisko w świecie naukowym. Między innemi ogłosił obszerny artykuł: „O wykopaliskach assyryjsko babilońskich wobec Biblii" w „Przewodniku naukowym i literackim" w roku 1894. Prócz tego pisał mniejsze artykuły w „Gazecie kościelnéj", do któréj redakcyi od r. 1893 należał, tudzież szereg recenzyi w „Czasie", obu „Przeglądach Krakowskich i w. i. Gorliwie pracował także przy urządzaniu działu sztuki na zeszłorocznéj Wystawie krajowéj we Lwowie.

S. p. X. Skrochowski był nadto honorowym kanonikiem krakowskiéj kapituły, członkiem historyi sztuki przy Akademii Umiejętności w Krakowie i członkiem korespondentem c. k. komisyi centralnéj dla utrzymania zabytków historycznych i artystycznych w Wiedniu. W r. z. sprawował obowiązki dziekana wydziału teologicznego na Uniwersytecie tutejszym.

Cześć Jego pamięci!

Jak depesza zapowiada, uroczystości żałobne rozpoczną się w Czerniowcach jutro przedpołudniem, pogrzeb zaś odbędzie się o godzinie 4 po południu. Na pogrzeb wyjeżdża deputacya Uniwersytetu tutejszego.

* **Z powodu** śmierci X. Arcybiskupa Szczęsnego Felińskiego Wydział Arcybractwa Najśw. Panny Maryi Łaskawéj wysłał do Księcia-Biskupa w Krakowie telegram z wyrazami największego żalu. Na pogrzeb ś. p. X. Arcybiskupa Felińskiego Wydział Arcybractwa wysłał delegacyą, a zamiast wieńca na trumnę złożył ofiarę na rzecz zakładu wychowawczego w Łomnie, ostatniego dzieła ś. p. X. Arcybiskupa.

We Lwowie, 17 września 1895.

Za wydział Arcybractwa

Wł. Zeńczak, sekretarz. — Edward Jędrzejowicz, prezes.

* **W ostatnim** zeszycie „Correspondent" pojawił się zajmujący artykuł, opisujący usiłowania, jakie podjęto w r. 1873, celem przywrócenia we Francyi monarchii Bourbonów. Szczegóły te są autentyczne, bo podane przez senatora Chesnelong, który wówczas został w imieniu monarchistów wysłany jako nadzwyczajny ambasador do hr. Chamborda, bawiącego w Salzburgu. Wiadomo już było, że układy rozbiły się o sztandar trójkolorowy, którego nie chciał przyjąć pretendent; obecnie tak klasyczny świadek jak Chesnelong potwierdza w zupełności powyższą wersyą pisząc, że hr. Chambord żądał koniecznie, aby sztandarem przyszłéj monarchii była biała chorągiew, na co stronnictwo zgodzić się nie mogło; w skutek odmowy hr. Chamborda układy się rozbiły.

* **John Weath,** najstarszy z drukarzy angielskich, bo liczący 95 lat wieku, zmarł w Sheffieldzie. Zmarły lubił bardzo opowiadać swoje osobiste wspomnienia i przebiegać pamięcią przeistoczenia, jakiem uległa sztuka drukarska w bieżącem stuleciu. Rozpoczął on swój zawód w roku 1814 u właściciela drukarni, który posługiwał się drewnianymi prasami. Drukowano tym prymitywnym sposobem zaledwie od 50—60 stronic na godzinę. Pojedyńczy numer dziennika kosztował wówczas 75 centymów, a ceny téj nie uważano za wygórowaną. Odbijano bardzo niewielką liczbę egzemplarzy dzienników. Przez kilka dni, w czasie bitwy pod Waterloo, dziennik w drukarni którego pracował Weath, odbił pięćset egzemplarzy, a cyfra ta wydawała się wtedy bajeczną.

* **Tryumf medyczny.** Pod tym tytułem czasopismo londyńskie „Pall-Mall Gazette" podaje poświęcony dr. Heryngowi z Warszawy artykuł, który streszczamy. Do ostatnich czasów suchoty gardlane uważano za nieuleczalne i nawet nie umiano uśmierzyć okropnych cierpień, towarzyszących téj chorobie. Dr. Schmidt z Frankfurtu i zwłaszcza dr. Krause z Berlina, który zaczął w kuracyi zastósowywać kwas mleczny, otrzymali już niektóre rezultaty pomyślne swych metod, ale największą zasługę w radykalnem leczeniu suchot gardła zdobył sobie lekarz warszawski, dr. Heryng. Jego metoda leczenia, przyjęta już przez większość specyalistów na kontynencie, polega na operacyi t. zw. kiuretowaniu, t. j. wyskrobaniu wewnątrz krtani choréj tkanki. Naturalnie, operacya taka wymaga ogromnéj zręczności, nie przez każdego lekarza może być pomyślnie wykonaną i dla tego dotychczas nie jest tak popularną, jak na to zasługuje. Nie jest to przytem środek uniwersalny, we wszystkich bez wyjątku wypadkach uzdrawiający. Podczas jednak sześcioletnich doświadczeń dr. Herynga, stwierdzono dowodnie 20 wypadków kompletnego wyleczenia (pewnéj ilości niepodobna było sprawdzić), a w innych razach nastąpiło polepszenie, lub przynajmniéj usunięcie cierpień i dana była możliwość przyjmowania pokarmów. Dr Heryng, zaproszony przez londyńskie Towarzystwo laryngologiczne, zdawał tam sprawę ze swych doświadczeń i, jak pisze wyżéj wspomniana gazeta, w Anglii metoda jego zyska niewątpliwie takie samo powodzenie, jak i na kontynencie.

* **Związek** socyalistyczny robotników w Australii oddawna prowadził już walkę przeciw tym, którzy do niego przystąpić nie chcieli. W ostatnich czasach — jak donoszą z Bowen Downs w Australii — socyaliści otruli już 49 swoich kolegów, z których, mimo najtroskliwszej pomocy, czterech natychmiast zmarło. Za wykrycie sprawców tego ohydnego czynu wyznaczył rząd 40 tysięcy m., a Towarzystwo, w którem nieszczęśliwe ofiary socyalistycznéj agitacyi były zajęte 10,000 marek. W całym kraju panuje silne oburzenie przeciw socyalistycznym zbrodniarzom.

*** Jenerał w balonie** Wysłannik rosyjski na manewry francuzkie, jenerał Dragomirow, okazał chęć odbycia jazdy balonem wojskowym. Życzeniu jego stało się zadość i poszybował w przestworza powietrzne, wraz z bardzo tłustym kapitanem a chudym porucznikiem. Nagle powstał wiatr gwałtowny i rzucił balon na dachy wioski Lamarche. Niebezpieczeństwo groziło wielkie, lecz zrzucono balast i balon podniósł się w górę, a o kilka set metrów daléj spuścił się bez wypadku na ziemię przy okrzykach żołnierzy: „Niech żyje Rosya!“ Jeden z dzienników paryzkich z tego powodu przytacza następującą anegdotkę:

Gdy łódka balonu zawadziła o dach, kapitan aeronanta zawołał:

— Jenerale! jesteśmy w niebezpieczeństwie.

— Nic nie szkodzi — odrzekł Dragomirow — zrzucimy pana na ziemię i pojedziemy da éj

Kapitan miał się skrzywić i zabrał się gorączkowo do wyrzucania balastu. Dalsze losy balonu są już wiadome. *Se non é vero, é ben trovato.*

*** „W Russk. Wied.“** p. Bukwa opisuje żywo parlament wiedeński, w którym bufet, jak i we wszystkich innych parlamentach, odgrywa niemałą rolę:

„W wiedeńskim bufecie zużywa się dużo piwa i wina węgierskiego a wreszcie wszelkich przekąsek, przyczem członkowie parlamentu niejednokrotnie przedłużają sobie dowolnie siestę. Za bufetem figurują pikantne, trochę na sposób teatralny ubrane „Fräulein“, wiecznie śmiejące się i „śmieszające“ swoją czczą gadatliwością pp. deputowanych. Bufetowe te robią nieraz świetne karyery polityczne. W lecie r. b. n. p. jedna z nich *Fräulein Lizzi*, według orzeczenia gazet wiedeńskich: *eine muntere hübsche Wienerin, die einen Spass verstand*, wyszła za mąż za deputowanego młodoczeskiego Neuntteuffla. Mężczyźni wszędzie są mężczyznami, to też w bufecie parlamentu wiedeńskiego, jak gdzieindziéj, kwitną wszelkiego rodzaju operetkowe „spassy“. Do całkowitéj trylogii strausowskiéj *Wein, Weib und Gesang* brakuje tylko tego ostatniego.“

Z posiedzeń parlamentu p. Bukwa wyniósł pomiędzy innemi następujące wrażenie:

„Niektóre mowy wydają się postronnemu słuchaczowi dość dziwne. Nie mają one żadnego związku z omawianą kwestyą (budżetem) i czepiają się jéj w sposób czysto mechaniczny. Mowy te robią też wrażenie czczéj i platonicznéj paplaniny. Deputowany kroacki Bianchini powstaje ryczałtem przeciw budżetowi dlatego tylko, że państwo nazywa się austryackowęgierskiem, a nie austryacko-węgiersko-kroackiem. Inny deput., czech Kaftan, brunet, mający wygląd nauczyciela, w sposób rozwlekły i nudny dowodzi, o ile pożyteczniejszym dla Austryi byłby system pluralizmu federacyjnego zamiast dotychczasowego dualizmu. Niewiadomo dla czego „pragnąłby on przytem poznać opinią ministra spraw zagran.“ Minister spraw zagr. hr. Agenor Gołuchowski, nader dystyngowany elegancki gentleman, Anglik od stóp do głowy, z uśmiechem ironicznym słucha apostrofy mówcy do siebie, a następnie „najuprzejmiéj prosi dep. Kaftana, aby mu pozwolił pomyśleć nad pluralizmem federacyjnym“. Wszyscy śmieją się, prezydent zaś Chlumecky głośniéj od innych. A tymczasem mówcom młodoczeskim zdaje się, że zadali cios rządowi...“

*** Najnowsza** sztuka Sardou będzie nosiła tytuł: „Ofelia“. Treść jéj osnuta na kolejach życia mistres: Monfort, aktorki, która w początkach XVIII wieku zachwycała publiczność londyńską i była ulubienicą u dworu. Scenę opuściła dla pewnego młodego człowieka, który zapałał do niej gorącą miłością. Szczęście młodej pary trwało tylko kilka miesięcy. Opuszczona przez uwodziciela, utraciła zmysły. Ubóstwianą niegdyś piękność zamknięto w domu obłąkanych. Pewnego dnia artystce na chwilę powróciła przytomność i zapytała dozórcy, co grają w teatrze. „Hamleta“, brzmiała odpowiedź. Mistress Monfort w sztuce téj, jak Ojelia, niegdyś największe święciła tryumfy Wspomnienia tych czasów tak żywo stanęły jéj w pamięci, iż postanowiła wymknąć się zdomu obłąkanych. Zamiar się powiódł. Pobiegła do teatru i ukrywała się za kulisami do chwili wielkiéj sceny obłąkania. Nagle wyszła z ukrycia, odepchnęła aktorkę, grającą „Ofelię“, i zajęła na scenie jéj miejsce. Scena obłąkania wykonana przez nią, zrobiła niesłychane wrażenie. W sali rozległ się istny huragan oklasków. Mistress Monfort, schodząc ze sceny, padła na ziemię z okrzykiem: „Wszystko skończone“! Wkrótce potém umarła. — Takie są dzieje prawdziwe bohaterki nowéj sztuki Sardou, który prawdę zmienia podobno o tyle, iż w końcowéj scenie każe się spotykać jeszcze nieszczęśliwéj aktorce z jéj uwodzicielem.

*** Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 20 września św. Eustachiusza m.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 41. Zachód o godzinie 6 minut 2.

* ***Przedpłatę*** na dzieło: ***„Żywot X Dr. A. Kanteckiego“*** złożyli:

X. prob. Dziegiecki z Czermina 1 egz.

Zamówili:

Dr. Zygm. Dziembowski z Poznania 1 egz.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 18 września.

HOTEL BAZAR. Moszczeński z Wiatrowa, dr. Łyskowski z Fryburga, pani hr. Kwilecka z Malińca, pani, hr. Bnińska z Cmachowa, hr. Mielżyński z Chobienic, hr Mielżyński z Drezna, Koczorowski z Broniewa, X. prob. Jaskulski z Dolska, Czorba z Krajewic.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Pani hr. Ponińska z Kościelca, Simon z Frankfurtu, Książeke z żoną, Luboracki i Raczyński z Warszawy, Salamon z Poznania, Pojarski z Drezna, Lewiński z Włocławka, Bleker-Kolsat ze Słupi, Klevenhagen z Chludowa, X. prob. Janke z Goniembic, Wirski z Bydgoszczy, Krzyżanowski ze Lwowa, pani Rabe z Chełmży.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. X. prałat Woliński ze Strzelna, Goldmann z Inowrocławia, pani Barkow z córką z Wrześni, Ziółkowski z Kórnika, Freudenthal z Wrocławia, Lewin z Wolsztyna, Jacobi z żoną i Hirsch z Berlina.

HOTEL BERLINSKI. Telefon 165. Pani Wernon z Królestwa Polskiego, Mende z Krefeldu, Szczepański z Doruchowa, Schuetze z Strustadt, Kutzner z Posadowa, Stryczyński z Berlina, dr. Dorszewski z Grudziądza, pani Wojciechowska z Grodzca w Król. Polskiem, pani Przybecka z Królestwa Polskiego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

*** Zbiór** ziemniaków rozpoczął się w Księstwie; wszędzie pod względem jakościowym i ilościowym są rezultaty zadowalniające.

Hamburg, 18 września. Okowita cicho, wrzesień-październik 17⅜ żąd., październik-list. 18— żąd., listopad-grudzień 18⅛ żąd., grudzień-styczeń 18¼ żąd. — Kawa good average Santos za wrzesień 73½, za grudzień 72—, za marzec 70½, za maj 69½. Usposobienie: słabo. Obrót 2000 worków.

Magdeburg, 18 września. Cukier ziarnisty excl. worka 92% 10,25, cukier ziarn. excl. 88% Rendem. —,—. Drugi produkt excl., 75% Rendem. 7.80. Usposobienie: słabo. Rafinada chlebowa I. 23,—, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,25, mielona Melis I. z beczką 22,00 Stale. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za wrzesień 9,75— płac., 9,77½ żąd., październik 10,05— płac. 10,07½ żąd., listopad-grudzień 10.20— płc., 10,25— żąd., styczeń luty 10,47½ pł., 10.50 — żąd. S abo Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

(Nadesłano).

FABRYKA papierosów i tureckich tytuniu (101)

„VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DRESZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

W KRAKOWIE

pod tytułem

KSIĄŻECZKA MINIATUROWA

czyli krótki zbiorek modlitw

ułożył **S. B.** 364)

Wielkość książeczki wynosi ⅞ centimetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdéj stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.

Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek

stósownie do skromniejszej lub bardziéj ozdobnéj oprawy.

Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiéj w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

Przewielebnemu Duchowieństwu

polecam **wielki i urozmaicony wybór sprzętów kościelnych** jako to: Monstrancye w różnych stylach, puszki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, naczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociołki do wody święconéj **nowego systemu lawatarze i naczynia do chrztu,** łódki do kadzidła, krzyże różnej wielkości na ołtarze i kierce do procesyi, lampy kościelne (wieczne) i przed obrazy, lichtarze z bronzu, mosiędzu i alfenidy, kandelabry, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi i wykrawacze do tychże i t. d. Szczególną nadto zwracam uwagę na mój nowo ulepszony **bardzo piękny gatunek praktycznych trybularzy z izolowanym kociołkiem,** który pomimo największego rozpalenia węgli nie podlega tak prędkiemu zniszczeniu, jak trybularze dawnego systemu. — **Stare trybularze przyjmuję do przerobienia kociołka na sposób ulepszony,** wszelkie inne reperacye, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów kościelnych wykonuję w czasie najkrótszym po cenach przystępnych. (920)

J. Stark w Poznaniu,

Wilhelmowska ulica nr. 21.

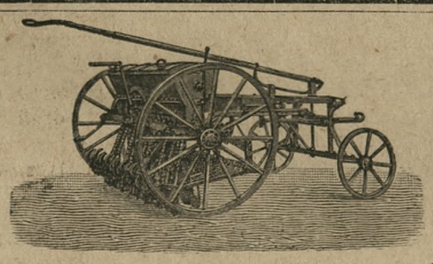

Patentowane dryłowniki nowéj konstrukcyi ulepszone, i¾, 2 i 2½ metra szerokie, wysiewające jak najregularniéj tak na równych, jak pagórkowatych polach, odznaczające się przytem nader prostą i trwałą konstrukcyą;

Dryłowniki systemu Sacka, silnie zbudowane, téj saméj szerokości;

Siewniki szerokorzutne „Tryumf“ i systemu **Drewitza,** poleca (370)

Fabryka H. Cegielskiego

w Poznaniu.

Do podróży!!

kufry, walizki, torby,

portmonetki, szelki, kieszonki do listów, pieniędzy i cygar

własnéj roboty poleca (115)

N. WOLNIEWICZ,

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze w suterynach.

J. Eichstaedt,

Poznań — Bazar,

poleca we wielkim wyborze, zawsze gotowe na składzie

Ornaty od 60 do 1000 marek,
Kapy od 75 do 1500 marek,
Bursy i stuły,
Materye wełniane, jedwab. i złotolite
we wszelkich kolorach kościelnych,
od najtańszych do 200 marek za metr,
Chorągwie gotowe,
Wielki wybór dywanów smyrneńskich,
Tourney i brukselskich, (427)
Bieliznę kościelną.

Przewielebnemu Duchowieństwu
polecam **wszelką bieliznę** z najlepszych materyałów po możliwie najtańszych cenach, za gotówkę odpowiedni rabat.

Nowo otwarta!

RESTAURACYA „MONOPOL“

połączona (399)

z pięknym wielkim ogrodem

ulica Wilhelmowska nr. 27 naprzeciwko poczty

poleca

wyborne obiady po **1** M. | śniadania po **30-40** fen.

w obonamencie 90 fen. | Obfity spis potraw każdego czasu.

Wyszynk dobrych tutejszych i monachijskich piw.

S. WĘDZICKI.

A. Pfitzner

hurtowny handel win

założony w r. 1849

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym z odwołaniem się na ostatni swój okólnik w **urzędowym dzienniku kościelnym** — Nr. 2. 1894/95. (114)

Marka ochronna.

Wina mszalne wytrawne tarragońskie

(Vinum consecrabile)

z **żółtą** pieczęcią po cenie za **litr 1,50, ½ litra 0,80** włącznie szkła. Wina te smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca

Marka ochronna.

Wina mszalne

górno-węgierskie

pod gwarancyą czyste: z **zieloną** pieczęcią

1/1 litr. 2,50 Mk. włącznie szkła

½ „ 1,30 „ „ „

Szanownym Czytelnikom polecamy:

RÓŻANIEC DO NAJŚW. MARYI PANNY

oraz **Droga krzyżowa.** Napisał X. Wł. Enn. Cena za egz. o 56 str. **10 fen.**, z przesyłką **15 fen.** 50 egz. 4,50 mrk. franco, — 100 egz. 8 mrk. franco.

RÓŻANIEC.

Różo duchowna, Módl się za nami.

Str. 16. Cena 5 fen., z przesyłką 10 fen. 50 egzempl. 2 mrk. franco, — 100 egz. 3 mrk. franco.

Der hl. Rosenkranz.

Str. 16. Cena 5 fen., z przesyłką 10 fen. 50 egzempl. 2 mrk. franco, — 100 egz. 3 mrk. franco.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego,

Poznań, św. Marcin nr. 16.

STANISŁAW PRZYSIECKI

MALARZ (205)

STRZELECKA UL. 31

poleca się do wykonywania robót wszelkich w zakres malarstwa wchodzących.

Dostarczanie wody

za pomocą

artezyjskich studni świdrowych

Inżynier specyalista w świdrowaniu w głąb ziemi (392)

Olaf Terp z Danii

w Wrocławiu.

Skład i pracownią

zegarków, okularów,

złotéj i srebrnéj biżuteryi

znacznie powiększam i przenoszę od października b. r. do własnego nowo przebudowanego domu

pod nr. 2

przy ul. Wrocławskiéj.

Potrzebuję więc jeszcze

trzech pomocników

zegarmistrzowskich z lepszem fachowem wykształceniem. Życzyłbym sobie Polaków katolików, trzeźwych, dobrych, pilnych i akuratnych w pracy i moralnego prowadzenia się Dam chętnie rocznéj pensyi **tysiąc** i więcéj marek, wedle zdolności. Także przyjmę **kilku uczni** z talentem i zamiłowaniem do delikatnéj mechaniki i z dobrą nauką szkólną. (350)

J. Białas

w Poznaniu, Wrocławska ulica w bliskości Starego Rynku.

Obeznana z gospodarstwem i pańską kuchnią przyjmę miejsce za

gospodynię

od zaraz lub późniéj najchętniéj u księdza. Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycya Kuryera pod lit. A. R. 424.

Kartofle

fabryczne

kupuje i prosi o oferty z próbami. (425)

H. Taczanowski

Królewska nr. 8.

Zdolna i prawdz. dobrze polecona

gospodyni

wdowa, w śred. wieku, bezdzietna, umiejąca wykwintnie gotować, piec ciasta itp., ładnie pras., obezn. z gosp. poszuk. miejsca u księdza. Świad. i rekom. jedno 4 drugie 6 letnie. Polecić może bez wszelkich kosztów kantor **Jadwigi Szymańskiéj**, Poznań, Wiedeńska ul. nr. 3. (O łask. oferty upr. pod lit. M. M.) (429)

Znajdzie umieszczenie

nauczycielka Polka

z gruntowną znajomością języka francuzkiego i muzyki

Agence Internationale

Mme de Sikorska,

Kraków, Hôtel Saski. (4 9)

Za redakcyą odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.